LOKALNIE · OPINIA

IMIGRACYJNA HIPOKRYZJA POPIS-U

Marcin Żyro · 21 czerwca 2024



Debata na temat polityki imigracyjnej Polski okazuje się festiwalem całkowitej hipokryzji ze strony Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości. Ugrupowanie Donalda Tuska nie chce pamiętać o swoich działaniach wobec funkcjonariuszy strzegących polsko-białoruskiej granicy, z kolei partia Jarosława Kaczyńskiego po otwarciu Polski na masową imigrację znowu próbuje swoją retoryką mamić prawicowych wyborców.

Ostatni weekend upłynął pod znakiem dwóch wydarzeń związanych z imigrantami. Pierwszym z nich było przywiezienie przez niemieckich policjantów rodziny pochodzącej z Bliskiego Wschodu, którą funkcjonariusze zza naszej zachodniej granicy zostawili w jednej z miejscowości województwa zachodniopomorskiego. Skandal zakończył się „przeprosinami" ze strony niemieckiej, oczywiście dla obecnej koalicji rządzącej całkowicie załatwiającymi sprawę. Drugim było zdjęcie grupy czarnoskórych imigrantów, którzy po nielegalnym przekroczeniu granicy siedzieli na przystanku autobusowym we wsi Czerlonki w okolicy Białowieży województwie podlaskim. Obie te sytuacje stały się wstępem do przerzucania się przez PO i PiS odpowiedzialnością za masową obecność cudzoziemców na terytorium Polski.

CZYTAJ TAKŻE: Donald Tusk uśmiechniętym nacjonalistą. Jak do tego doszło?

Czego nie chce pamiętać PiS

Po przegranej w ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych PiS ponownie zradykalizował się w sferze

retorycznej, nagle przypominając sobie o krytycznym stosunku do Unii Europejskiej (opowiadając się przeciwko „Europejskiemu Zielonemu Ładowi" zachwalanemu wcześniej przez premiera Mateusza Morawieckiego) i o polityce migracyjnej. W tym drugim aspekcie symptomatyczny był wpis byłego wiceministra spraw zagranicznych Pawła Jabłońskiego na łamach portalu X. Jego głównym sensem było zrzucenie całej odpowiedzialności na masowy napływ obcokrajowców na rząd „uśmiechniętej Polski", uwalniając od niej gabinet Morawieckiego i blisko ośmioletnią politykę migracyjną PiS.

> Najlepszym podsumowaniem hipokryzji partii Jarosława Kaczyńskiego w sprawie imigracji jest fakt, że najlepiej obnażyła ją... Anna Maria Żukowska. Przewodnicząca klubu parlamentarnego Lewicy napisała w odpowiedzi Jabłońskiemu, iż politycy PiS „wyszli z limuzyn i zaczęli chodzić po mieście", dlatego dopiero teraz dostrzegli pracujących od kilku lat w Polsce imigrantów.

W zderzeniu z faktami retoryka PiS jest bezczelnym wręcz kłamstwem. Jeszcze za rządów Morawieckiego Polska stała się krajem, który spośród państw Unii Europejskiej przyjmuje najwięcej imigrantów. Pod tym względem staliśmy się absolutnym liderem już kilka lat temu, przeganiającym nawet Niemcy czy Francję. Według danych opublikowanych we wrześniu ubiegłego roku przez Europejski Urząd Statystyczny, tylko w 2022 roku Polska wydała cudzoziemcom ponad 700 tys. pierwszych zezwoleń na pobyt. Warto podkreślić, że w 2021 roku dane były jeszcze bardziej niepokojące, bo wówczas było to blisko 967 tys. pozwoleń.

Jeszcze bardziej miażdżące dla PiS są dane dotyczące narodowości ściąganych do Polski obcokrajowców. Początkowo twierdzono, że przyjeżdżają do nas osoby bliskie kulturowo, czyli pochodzące z Ukrainy i Białorusi. W ostatnich latach drastycznie wzrosła jednak liczba imigrantów z państw muzułmańskich i krajów pokroju Indii, Nepalu czy Filipin. Sześć lat temu kolega Jabłońskiego z MSZ, Andrzej Papierz, pojechał z kolei do zdominowanego przez muzułmanów Uzbekistanu, aby zabiegać o przyjazd do naszego kraju tamtejszych obywateli.

Nie tylko pracują

Politycy PiS przyparci do muru najczęściej zmieniają swoją retorykę. Z zaprzeczania masowej imigracji przechodzą wówczas na pozycję obrońców „ciężko pracujących" i „legalnych imigrantów". Nie za bardzo jednak wiadomo, dlaczego tego typu osoby mają nie sprawiać problemów. Czyżby partia Kaczyńskiego wraz ze swoimi koalicjantami z Suwerennej Polski przyjęła swoisty marksistowski pogląd na świat, według którego „byt określa świadomość" i nagle obcokrajowcy z zupełnie odmiennych kulturowo regionów nie będą sprawiać kłopotów? Zwłaszcza dzięki pracy w źle opłacanych zawodach na śmieciowym rynku pracy (znajdujemy się pod tym względem w unijnym ogonie)?

> Tego typu przekonanie jest niezwykle naiwne i nie ma żadnego potwierdzenia w rzeczywistości. Najgłośniejszy dotychczas przypadek przestępczości wśród obcokrajowców, czyli plaga napadów seksualnych na kobiety, miał przecież miejsce w samochodach internetowych aplikacji do przewozu osób. Oczywiście w niektórych przypadkach okazywało się, że były to osoby rzeczywiście niemające pozwolenia na pracę, ale z jakiego powodu „legalny" imigrant z Bliskiego

> Wschodu czy Azji Centralnej miałby mieć inne przekonania od „nielegalnego”?

W weekend miał też miejsce inny ciekawy przypadek, bardzo interesujący właśnie w tym kontekście. W Gnieźnie policja została wezwana do awantury w centrum miasta, w czasie której raniony nożem przez Kolumbijczyka został Argentyńczyk. To nie pierwszy przykład przestępczości wśród Latynosów. Na początku roku w Przechlewie w województwie pomorskim funkcjonariusze zatrzymali Wenezuelczyków, Kolumbijczyków i Gruzinów mieszkających w tym regionie, którzy mieli uczestniczyć w masowej bójce. W listopadzie ubiegłego roku w Tychach awantura między Kolumbijczykami skończyła się śmiercią jednego z nich. Każdy z nich przyjechał tutaj do pracy, a jak widać nawet niewielka ich liczba generuje problemy.

Trudno mówić zresztą o pojedynczych przypadkach. Komenda Główna Policji wraz z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji naradzała się niedawno w sprawie, jak to określono w komunikacie, „najważniejszego obecnie problemu przestępczości osób rosyjskojęzycznych”. Według służb będzie on narastał, bo oprócz przestępczości pospolitej odnotowywana jest coraz większa liczba przypadków przemytu broni, handlu ludźmi oraz tworzenia się zorganizowanych grup przestępczych. Czy posłowie PiS-u są w stanie wytłumaczyć ten fakt jedynie działalnością „nielegalnych imigrantów”?

Amnezja Platformy

Premier Donald Tusk polemizując z politykami PiS-u napisał w niedzielę, że za sprawą poprzedniej władzy do Polski trafiły „setki tysięcy imigrantów z Afryki i Azji”, a także „rosyjscy i białoruscy <<informatycy>>, pomagający w budowie obcej agentury”. Tym razem z liderem Platformy trudno się nie zgodzić, chociaż jak to w jego przypadku bywa nie zawsze trzyma się faktów. Mianowicie najczęściej zatrzymywanymi osobami pod zarzutem przygotowywania aktów sabotażu są obywatele Ukrainy. Pod tym względem krótkowzroczna była cała polska klasa polityczna, która bezwarunkowo otwierając granice naszego kraju dla Ukraińców nie przejmowała się faktem, że wciąż wielu z nich popiera Rosję (rok przed wybuchem wojny w sondażach na Ukrainie liderem była partia prorosyjskiej opozycji).

> Tusk przede wszystkim nie chce pamiętać o działaniach polityków swojej partii i popierających Platformę celebrytów, do czasu wyborów atakujących funkcjonariuszy Straży Granicznej i żołnierzy Wojska Polskiego. Zmiana o sto osiemdziesiąt stopni nastąpiła dopiero w ostatnich miesiącach, gdy nowy rząd zapowiedział nawet budowę odgrodzenia na granicy polsko-białoruskiej.

Tusk kreuje się więc obecnie na ortodoksyjnego wręcz obrońcę polskiej granicy przed nielegalnymi imigrantami. Mimo że wcześniej posłowie PO przynosili im pizzę, a w przypadku posła Franciszka Sterczewskiego urządzali żenujące bieganiny ze strażnikami granicznymi. Co więcej, w ubiegłym tygodniu najbliższa okolica polsko-białoruskiej granicy stała się ponownie strefą buforową bez wstępu dla osób postronnych. Jak zauważyła liberalna Fundacja Batorego, została ona ustanowiona na podstawie zmiany przepisów o obronie granicy państwowej przyjętych przed trzema laty jeszcze pod rządami PiS-u. Nic nie zmieniło się też w przypadku konsultacji społecznych, które zdaniem wspomnianej fundacji miały

charakter „fasadowy".

W radykalną przemianę „uśmiechniętej Polski" nie należy jednak pokładać zbyt dużej wiary. Jak już doskonale wiemy, służby broniące polskiego terytorium przed imigrantami miały zakaz używania broni, bo według wiceministra obrony narodowej Pawła Zalewskiego „zaczęłyby strzelać do imigrantów". Kilka dni temu ujawniono natomiast zapisy przewidziane w pakcie migracyjnym Unii Europejskiej, zobowiązujące państwa członkowskie do zapewnienia cudzoziemcom przysyłanym w ramach mechanizmu „przymusowej solidarności" warunków socjalnych na zachodnim poziomie. Patrząc na dotychczasową praktykę rządu Tuska trudno oczekiwać, aby dotrzymał on obietnic, że z powodu przyjęcia ukraińskich uchodźców do Polski nie trafią żadni imigranci ubiegający się o azyl.

CZYTAJ TAKŻE: Koszty masowej imigracji

Lewica przeciwko pracownikom

Zwłaszcza, że zupełnie odmienne stanowisko od Platformy zajmuje Nowa Lewica. Minister rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk powiedziała w tym tygodniu, że Polska potrzebuje imigrantów do pracy, a ich liczba ma zależeć od potrzeb zgłaszanych przez przedsiębiorców. Słowa lewicowej polityk były odpowiedzią właśnie na pytanie dotyczące unijnego mechanizmu relokacji.

Poza wypowiedzią Dziemianowicz-Bąk daje do myślenia także projekt przygotowywany przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii. Główny Inspektor Pracy wyraził zaniepokojenie skutkami deregulacji prawa gospodarczego i administracyjnego, bo w myśl proponowanych zmian przedsiębiorca nie popełniałby przestępstwa zatrudniając obcokrajowca, który nie posiada legalnego zezwolenia na pobyt w Polsce. Co ciekawe, zdaniem Państwowej Inspekcji Pracy rząd Tuska przyjmując zmiany prawne naruszyłby unijne dyrektywy w zakresie walki z nielegalną imigracją.

> PO wraz z koalicjantami mimo swojej oficjalnej retoryki chce kontynuować politykę PiS w sprawie imigracji. Oba ugrupowania w żaden sposób nie liczą się ani z kosztami społecznymi swoich decyzji, ani nawet z europejskimi trendami rezygnacji z masowej imigracji, która nawet przez partie głównego nurtu zaczyna być postrzegana jako mocno problematyczna.

Dalsze utrzymywanie masowej imigracji jest groźne dla polskich pracowników. Nie tylko z powodu hamowania wzrostu wynagrodzeń i tym samym utrzymywania statusu Polski jako taniej montowni. W obliczu spowolnienia gospodarczego i ostatniej plagi masowych zwolnień, obcokrajowcy będą zwyczajnie stanowić konkurencję na rynku pracy. Nie trzeba chyba dodawać, że trudności ze znalezieniem pracy, zwłaszcza o nieurągającym godności warunkom, cofnie Polskę do czasów pierwszych rządów Tuska i Platformy.

Konfederacyjna samotna wyspa

Nie pierwszy raz w kontrze do całego systemu stoi Konfederacja. Zwłaszcza politycy jej narodowego skrzydła wskazują na negatywne skutki imigracji. Z pewnością największe oddziaływanie ma aktywność wicemarszałka Sejmu Krzysztofa Bosaka, cieszącego się jednymi z największych zasięgów wśród polityków aktywnych w mediach społecznościowych. Szef Ruchu Narodowego już przed rokiem alarmował

zresztą, że PiS masowo ściąga do Polski muzułmanów, których napływ należy bezwarunkowo zatrzymać.

Jeszcze przed wyborami do Parlamentu Europejskiego uwagę na bardzo ważny fakt zwróciła rzecznik Konfederacji, Ewa Zajączkowska-Hernik. Polityk Nowej Nadziei zarzuciła Unii Europejskiej celowy brak działań wobec zjawiska nielegalnej imigracji, chociaż ma ona do tego odpowiednie narzędzia. Zapewne właśnie z tego powodu Tusk nie robi nic z zawracaniem imigrantów przez Niemcy, a jego władza związała ręce polskim służbom pilnującym granicy.

Należy przypomnieć, że to Konfederacja wyraziła jedyny spójny pogląd na kwestie związane z imigracją, proponując „Pakiet odpowiedzialnej polityki migracyjnej". Znalazły się w nim postulaty wprowadzenia limitów przyjmowania obcokrajowców do absolutnego minimum, postawienie na bezpieczeństwo poprzez politykę zerowej tolerancji wobec łamania prawa przez cudzoziemców czy zakończenie umiędzynaradawiania szkół wyższych. Ostatni z postulatów jest szczególnie interesujący, bo jednym z wątków tzw. afery wizowej dotyczy rejestrowania się przez imigrantów na polskich uczelniach tylko w celu otrzymania wizy uprawniającej do pobytu na terenie Unii Europejskiej.

***

Niestety, problemem jest nie tylko hipokryzja ze strony dwóch największych partii politycznych. Mimo doświadczeń państw zachodnich polskie społeczeństwo jest bardzo krótkowzroczne i wydaje się naprawdę wierzyć, że „ciężko pracujący i płacący podatki" nie będą sprawiać żadnych problemów. Problemy z imigrantami są kojarzone przez Polaków ze skutkami kryzysu migracyjnego z 2015 roku i „przyjazdem po socjal", dlatego wydaje się konieczne postawienie większego nacisku na uświadamianie Polaków w kwestii następstw ściągania gastarbeiterów przez Niemcy, Francję czy Wielką Brytanię. W innym wypadku PO-PiS zmieni nasz kraj całkowicie nie do poznania.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/imigracyjna-hipokryzja-popis-u/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć